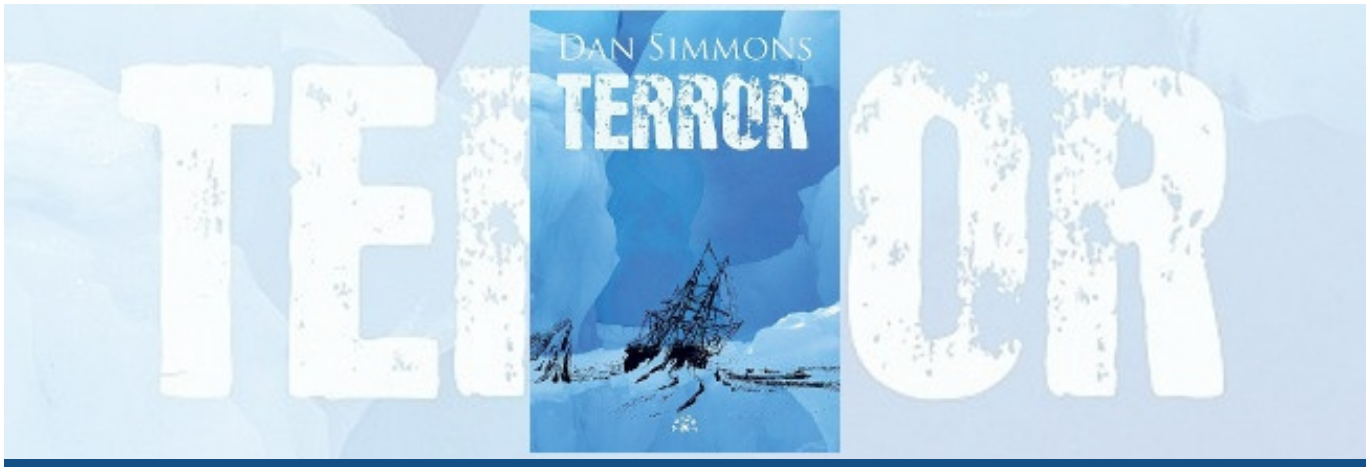
Terror. Dan Simmons

2018-01-26



Czyli: uhuha nasza zima zła.

Droga morska z Europy do Azji nigdy nie była lekka i przyjemna, ani też szybka. Do końcówki XIX wieku, należało albo opłynąć Afrykę obok Przylądku Dobrej Nadziei, albo Amerykę Południową przez Przylądek Horn. Podróż obiema trasami jest długa i niebezpieczna – sztormy, szczególnie te przy Przylądku Horn, są znane nawet szczurom lądowym. Ludzie morza szukali jeszcze innej opcji, a może tak opłynąć Amerykę Północną od „góry", od północy?

Ludzie podejrzewali istnienie drogi morskiej na północy kontynentu amerykańskiego od lat. Aby go odnaleźć i potwierdzić jej istnienie, a może nawet wolnego od lodu Oceanu Arktycznego wyruszyło wiele ekspedycji. Być może nam siedzącym sobie wygodnie w fotelach i wiodących życie przed telewizorami wydawać się będzie szokujące, ale taka wyprawa swoje zajmowała. To nie było tak, że mąż ruszający wiosną w rejs, mówił do żony: „Do widzenia, zobaczymy się w październiku". Nie, taka wyprawa zabierała zaopatrzenie na 2, 3, a nawet więcej lat. Wiedziano, że statki mogą nie odnaleźć i przypłynąć w ciągu roku tajemniczego przesmyku i będą zmuszone… przezimować w lodzie do kolejnej wiosny. Oczywiście na lodzie w jedzenie i inne niezbędne rzeczy zaopatrzyć się nie da.

Jedną z takich wypraw była Johna Franklina. Był to doświadczony polarnik, wyruszał on już po raz trzeci na poszukiwanie tego przesmyku. W wyprawie wzięły udział dwa statki flagowy HMS „Erebus" i HMS „Terror". Zostały one specjalnie przygotowane do wyprawy, kadłuby zostały wzmocnione dębiną i okute stalową blachą. Dodatkowo zostały wyposażone w nowość w tym czasie – silniki parowe i centralne ogrzewanie. Podczas przypuszczalnego zimowania załoga mogła korzystać z pokaźniej biblioteki. Na zapasy żywności wchodziły również nowe w tamtych czasach konserwy.

Niestety celu ekspedycji nigdy nie udało się zrobić – statki dowodzone przez Johna Franklina zaginęły.

Na ratunek przez lata wyruszyło ponad 40 wypraw ratunkowych. Nikomu nie dane było odnaleźć zaginionych…

Jako ciekawostkę można przytoczyć, że statki odnaleziono na dnie w… XXI wieku! (4 i 2 lata temu). Co jednak się stało z załogą? Do końca nie wiadomo, były znajdowane ślady, groby zmarłych, ale szczegółów brak.

Dan Simmons w powieści „**Terror**” opisuje swoje spekulacje na ten temat i to już czyni powieść bardzo ciekawą. Autor jednak robi coś więcej – dodaje elementy fantastyczne, czyli… potwora polującego na marynarzy. Dodaje to dreszczyk emocji, choć akurat o dreszcze w tej powieści nie trudno. Znakomicie opisane warunki zimowania załogi, przejmujący mróz powodują gęsią skórkę, pomimo czytania w ciepłym łóżku i nie pomaga tu nawet kołdra i ciepła herbata.

Warunki są ciężkie, zimowanie trwa dłużej, niż przypuszczali, wiadomo, że zabraknie węgla i to nie tylko do napędzania silnika parowego, ale i do ogrzewania i to pomimo wprowadzonych już oszczędności. Żywność w puszkach psuje się, inna zaczyna pleśnieć. Z czasem pojawia się szkorbut. Ubrania nie mają jak wyschnąć. Na statku temperatura jest niższa niż punkt zamarzania wody, a na zewnątrz jest dużo niższa. Dotknięcie czegokolwiek metalowego gołą skórą grozi natychmiastowym przymarznięciem. To duży problem, bo strzelać nie można w grubych rękawicach, a w okolicy statków krąży ten cały potwór. W załodze pojawiają się też niesnaski, egoizm, szaleństwo, chęć przeżycia za wszelką cenę, ale i solidarność i poświęcenie.

Dużym plusem „**Torroru**” są bohaterowie bardzo wiarygodnie opisani. Autor dobrze oddał różnicę między nimi, i choć jest ich sporo i z początku mogą się mylić, później nie ma takich problemów. Czytelnik może się bardzo łatwo zżyć z nimi i aż mu żal tych co musieli umrzeć. :-(Co ciekawe najstraszniejsze tu wcale nie jest tajemnicze monstrum, a bezlitosna przyroda i ludzie.

Pomieszanie z fikcji i niedopowiedzeń z lekko strasznymi pomysłami autora dało w rezultacie znakomitą powieść, którą czyta się z zapartym tchem i od której nie można się oderwać.

Artur Wyszyński